o. Augustyn Pelanowski, Rekolekcje w Gorliczynie cz. 3

 Usłyszeliśmy Ewangelię, proroczą, gdy Jezus mówi o tym, że Jego przyjście na ziemię będzie powodowało też rozłamy. Chociaż przynosi pokój. I usłyszeliśmy też historię o Jeremiaszu, który też prorokował, chcąc uratować Jerozolimę. Prosił króla Sedecjasza i dygnitarzy o to, żeby poddali się Nabuchodonozorowi, królowi Babilonu, ponieważ widział, że Jerozolima nie wytrzyma oblężenia. I wiedział, że w ten sposób ludzie uratują życie, jeżeli się poddadzą królowi. Bóg mu to zapowiedział. Oczywiście nikt w Jerozolimie nie chciał go słuchać. Proroka wrzucono do cysterny właściwie w błoto, w dół. **Wiemy, co to znaczy kogoś spuścić w dół, obrzucić błotem.** Ale on dosłownie to przeżył. Jeden ze sług dworu królewskiego Ebedmelek, czyli sługa króla dosłownie,  dowiedział się o tym, ulitował się  nad nim, nad Jeremiaszem, wziął jeszcze innych ludzi i poszedł do pomieszczenia, wziął stare ubrania, kazał Jeremiaszowi podłożyć je pod pachy, wrzucił liny, tak, żeby go nie uwierały te liny i wyciągnął go z tej cysterny i ukrył go. Jest Psalm 40, w którym zaczyna się od słów:  *moje nogi wydobyłeś mnie z dołu zagłady i postawiłeś na skale.* W czasie tych rekolekcji przyglądaliśmy się różnym skomplikowanym naszym układom międzyludzkim, szczególnie rodzinnym. Tu mamy również Ewangelię mówiącą o tym, że Jezus przewiduje **rozłam**. W *Księdze Jeremiasza* czytaliśmy nawet o wyrzuceniu kogoś w dół, w błoto. Jak reagować na takie sytuacje? **Co zrobić, kiedy krzywda, którą przeżywamy, jest za duża?** Żeby ją znieść, jest za trudna? Polskie słowo *rozłam* jest tłumaczone w greckim jako *diamerisma*  i oznacza nie tylko rozłam, ale też zwady, poróżnienie się, kłótnie. Bywają różne kłótnie, bywają takie, które można znieść i można później przejść do pokoju, ale bywają również takie, które powodują rozłam na wiele lat. I powodują straszny ból w sercu. Jest on za trudny, żeby cokolwiek zrobić. Jezus mówi, że z powodu ognia- *jakże pragnę, żeby zapłonął już ogień, przyszedłem przynieść ogień na ziemię*, *że z powodu ognia stanie dwoje przeciwko trojgu, nawet ojciec przeciw synowi, matka przeciw córce* itd. itd. On jednak najpierw zapowiada rozłam, którego przyczyną jest Ogień, czyli Duch Święty. Każdy pamięta, że w dzień Zesłania Ducha Świętego, nad głowami apostołów ukazały się ogniste języki. Ogień jest symbolem i oznaką specyficznego działania Ducha Świętego, oczyszczającego. Ale też dającego gorliwość. Więc kiedy ktoś doświadcza w sobie obecności tego ognia, ognia Ducha Świętego, przyjmuje tego Ducha Świętego, przyjmuje Jezusa, oddaje się Jezusowi (bo mówiłem też w tych rekolekcjach, o tym, żeby oddać swoje dzieci, oddać również siebie Jezusowi), to ten ogień może rzeczywiście się rozpalić w tobie i może być tak, że nie wszystko będzie najlepiej, że powstaną rozłamy, ale nie trzeba się tego bać, to są rozłamy przewidziane przez Boga. Uzdrawiające rozłamy, nawet rozstania. To jest nieuchronna konieczność. Więc kiedy zstąpi na Ciebie Duch Święty, który zstąpił na apostołów w postaci języków, możesz też spodziewać się, że wezmą cię na języki - ogniste. Ale zanim do tego dojdzie, ten **sam ogień w Tobie dokona rozłamu, rozłamie w Tobie zrośnięcie z grzechem**. Podzielisz się na człowieka, który będzie z jednej strony tęsknił za Bogiem i czuł się bardzo dobrze z Bogiem, przylgnie do Niego, a z drugiej strony będzie go pociągał grzech, aż go w końcu znienawidzi - ten grzech. Ten ogień wypali w Tobie rozłam. Wypali w Tobie wstydem wszelkie przywiązanie do grzechu. Pierwszym dziełem Ducha Świętego z trzech, które dokonuje jest bowiem to, by przekonać kogoś o grzechu. I dlatego nie trzeba się bać tego rozłamu, który może spowodować, że **zobaczysz intensywniej swój grzech**. Że po takiej ognistej modlitwie, po prawdziwej modlitwie, po przyjściu Ducha Świętego skutek może być taki, że cała nieprawość ujawni się z Ciebie. To nie jest zły znak. To jest Duch Święty, który Ci mówi: zobacz co jest w Tobie, idź i rozstań się z tym w konfesjonale, rozłam się z tym wszystkim. Kiedy uda Ci się po wielu może nawet takich rozłamach w końcu stać się człowiekiem, który jedynie już przylgnął w oczyszczeniu z Bogiem, a to może być nawet po kilku latach, a może i więcej, to ten Duch Święty w Tobie będzie takim ogniem, że inni ludzie nie za bardzo będą Cię tolerować. I ogień stanie się powodem rozłamu między Tobą a innymi ludźmi, szczególnie z tymi, z którymi Cię wiążą złe relacje- albo chore, albo fałszywe, fałszywi przyjaciele i nagle sytuacja zacznie się klarować. Wielu odejdzie, wielu przyjdzie. Zmieni się sieć twoich relacji. I tego też nie trzeba się bać. Lepiej mieć prawdziwych przyjaciół, niż fałszywych. Miłość, która w Tobie zagości, miłość Boga, może spowodować nienawiść u innych, obrzucanie błotem, bowiem błotem obrzuca się tych, którzy w ogniu Ducha Świętego oczyszczeni są na czyste złoto. Mówił bowiem prorok Zachariasz: *tę trzecią część poprowadzę przez ogień, oczyszczę jak się oczyszcza srebro i wypróbuję tak, jak się złoto próbuje. I wzywać będzie mojego Imienia, a Ja wysłucham.* I tak Bóg wysłuchał, i zobaczył poniżenie Jeremiasza. Najpierw w nim dokonał rozłamu. Jeremiasz był człowiekiem pokuty, był człowiekiem *noham*, był człowiekiem *pentos,* płakał nad swoimi grzechami i oczyścił go Bóg w środku, jak złoto . Później Jeremiasz stał się prorokiem po prostu i był tak prawdziwy, że aż go znienawidzono. Był tak kochający, że aż go znienawidzono. I to czytanie, które żeśmy słyszeli o wrzuceniu go do cysterny błota, pokazuje, że trzeba się też temu nie dziwić, że człowiek, który jest oczyszczany w ogniu miłości Ducha Świętego, może spotkać się z nienawiścią i błotem, i dołami, które inni mu przygotowują. Ale Bóg zlitował się, zobaczył poniżenie Jeremiasza i dlatego natchnął sługę królewskiego, Etiopa Ebedmeleka, a ten nakłonił króla, do wypuszczania Jeremiasza w tajemnicy. Wziął więc ten sługa trzech ludzi i poszedł do cysterny, w której Jeremiasz głodował i wdychał fetor zgniłego błota. Nie zawsze trzech jest przeciw dwom, czasem czterem przeciwko czterem- tak było w przypadku Jeremiasza. I czy zwróciliście uwagę, w jaki sposób Ebedmelek pomógł Jeremiaszowi? Zanim go wyciągnął z dołu błota w cysternie, zrzucił mu stare ubrania, podartą odzież, by sobie włożył pod pachy- to jest gest miłości, gest, który wychodzi człowiekowi naprzeciw jego cierpieniu i chce mu ulżyć w najprostszy sposób i najszybszy. Zrzucił mu te szmaty, podartą odzież, by sobie włożył pod te pachy, zrzucił mu sznur. Jeremiasz sobie podłożył pod te pachy, żeby mu nie zadawały w bólu, ale to jest nie tylko dowód czułej troski, takiej fizycznej, materialnej, to jest również sekret *Biblii*. Tę podartą odzież Ebedmelek zabrał, jak mówi tekst tłumaczony, z szatni zapasowej. Ale w oryginalnym tekście jest mowa, że wziął je z miejsca, znajdującego się pod skarbcem króla. To, co dla jednych jest szatnią, dla innych jest skarbcem. To co dla jednych jest szmatą, dla drugich jest przejawem czułej troski. Poza tym hebrajskie słowo określające łachmany czy odzież ma dwa znaczenia: coś zniszczonego, ale w drugim znaczeniu oznacza niezmierną, nieogarnioną radość. **Można najprostszym gestem komuś pomóc, kto znajduje się w dole, można najmniejszym gestem temu człowiekowi pomóc, kto jest w dole..**. Mówię o rozłamie, ale mówię też o tym, żebyśmy się nie bali wykonywać najmniejszych gestów czułej troski wobec ludzi, którzy są w dole. Znam pewnego kapłana, który ma zdolność do promowania ludzi. Umie najmniejszymi gestami, bardzo prostymi, ukrytymi wywindować kogoś w górę z dołu. Widziałem, jak to robił. Jednym słowem, jednym zaproszeniem, jednym prostym gestem ma zdolność wyciągnięcia kogoś z depresji, z dołu. Cieszę się, że znam tego człowieka. Mówię wam o tym, dlatego, że czuję, że Bóg chce do was powiedzieć: **nie wzbraniaj się przed małymi gestami wobec kogoś, kto jest w dole.** Nie muszą to być wielkie gesty, małe. Małe rzeczy rodzą potężne skutki. Mały jest kamień, ale może wywołać lawinę. Jeszcze coś. Ebedmelek zrzucił też Jeremiaszowi szmaty, które po hebrajsku czyta się *malachim*. Ale to słowo jest tajemnicą. On również ma dwa znaczenia w tym języku świętym. Oznacza albo szmaty, albo żywicę olibanową. Jest to żywica używana tylko w miejscu najświętszym, dla oddawania chwały Bogu. Pomyślcie: to jest tak, że się czyta taki tekst i myśli sobie tak: na zewnątrz wyglądało to na szmaty, ale tak naprawdę to Bóg Jeremiaszowi dał do zrozumienia, że czci go tak, jakby mu oddawał kadzidło olibanowe, jakby go umieścił w miejscu najświętszym. Można się tak poczuć. Kiedy robimy najmniejsze gesty, wobec kogoś, kto jest w dole, możemy dać szansę Bogu okazania największej radości i uczczenia nawet tej osoby, uszanowania jej. To może zmienić jej życie, zmienić na całe życie. Jeden gest może  Bóg wykorzystać, żeby zmienić całe życie. Kto umie czytać *Biblię,* umie czytać rzeczywistość, która go otacza. Jeremiasz umiał czytać *Biblię* i pisać umiał *Biblię* i dlatego doznał czegoś więcej niż pocieszenia, kiedy otrzymał te szmaty, bo napisał o nich w swojej księdze, w *Księdze Jeremiasza* i uhonorowania przez Boga, bo użył akurat tych dwóch słów, które mają dwa znaczenia i można je i tak i tak przeczytać. Choć inni widzieli w tym jedynie szmaty i podartą odzież, on doznał ogromnej radości i poczuł, że jest w miejscu  najświętszym i wdycha  żywicę olibanową.

**Podobną historię miał Józef, syn Jakuba**, przeciwko któremu nie stanęło trzech czy czterech, ale 11 braci rodzonych. Dlaczego? Dlatego, że on jeden miał w sobie ogień Ducha Świętego, ogień proroka. Ponieważ jednak Józef miał jeden grzech: wyniosłość, skłaniającą do obmowy, bowiem charyzmaty mogą człowieka zwieść do dumy,  do takiej dumy, że się zaczyna  rozkazywać innym, to jest oznaka, że człowiek utożsamił się już z charyzmatem i to jest niebezpieczny znak, Bóg oczyścił Józefa, tak, jak oczyszcza się złoto w ogniu. Co się stało? Bracia z zazdrości wrzucili go do cysterny pełnej błota, a potem sprzedali za 20 srebrników. Do cysterny pełnej błota... Oczyszczenie trwało długo. Wydobyto go w końcu z tej cysterny, sprzedano za 20 srebrników kupcom madianickim, ci sprzedali go w Egipcie, naczelnikowi gwardii królewskiej Potifarowi. Tam doszło do potężnego oskarżenia, oskarżono go o to, że molestuje jego żonę, choć było akurat odwrotnie.  Mijały lata. Józef wszystko znosił siedząc w więzieniu. Nie mógł się obronić. Najpierw cysterna, teraz loch. Obrzucenie błotem, oskarżenie, sprzedany. Wielu z nas może być bardzo podobną historię, że przez najbliższe osoby z rodziny czujemy się sprzedani, obrzuceni błotem, wrzuceni w dół, opuszczeni. *Biblia* jest instrukcją, co robić dalej**. Oczyszczenie może trwać długo, nawet prorocy nie w ciągu jednych rekolekcji się nawracają i nie wystarczy im czasem jedna spowiedź.** **Józef więc został oskarżony o grzech, który nie popełnił. Dlaczego? Ponieważ nie widział grzechu, który popełnił. Nie widział, że obmawia swoich braci, więc został obmówiony o to, czego nie zrobił.**  Bywamy oskarżeni o czyny, których nie dopuściliśmy się przede wszystkim wtedy, gdy ukrywamy w sobie grzech, którego nie chcemy zobaczyć. Gdy go skrywamy przed sobą i Bogiem. Czasem ktoś mi mówi: to jest nieprawda, o co mnie ktoś oskarża, to jest potwarz! Być może się zdarzyła ta sytuacja dlatego, że nie widzisz grzechu, który masz w sobie. Ale mówisz: ale ja przecież nie mam tego grzechu w sobie! Może potrzebny ci jest ogień Ducha Świętego, żeby to zobaczyć. Żeby dokonał się rozłam. Gdy Józef już odbył oczyszczającą pokutę, i uznał w sobie swoją wyniosłość siedząc w więzieniu za czyn, którego nie popełnił, został o dziwo wyniesiony do godności kanclerza- drugi po faraonie.  Kiedy uznał w sobie grzech wyniosłości, został wyniesiony. Możemy mieć fascynującą pozycję tylko wtedy, kiedy się jej wyrzekamy. To jest problem i duchownych, i charyzmatyków i liderów, tych, którzy przewodzą w modlitwie, że możemy grzeszyć tym, że tak się utożsamiamy ze swoim charyzmatem, ze swoim proroctwem, że wchodzimy w rolę osądu innych i zaczynamy zachowywać się władczo, jak Józef. Niebezpieczna pozycja, bo możesz być wtedy oskarżony lub oskarżona o grzech, którego nie popełniłeś.  Zostanie ci się jeszcze studnia, dół, oczyszczenie przez wiele lat, aż uznasz w sobie wyniosłość. Ja jako kapłan i ci, którzy wszyscy są na przykład przewodniczącymi czy liderami wspólnot muszą bardzo uważać na grzech Józefa. Został więc kanclerzem. Zarządcą wszystkich skarbów faraona. Wszystkich spichlerzy gromadzących żywność. A w tamtych czasach żywność była na wagę złota. I wtedy nagle Bóg dopuścił głód w Kanaanie, ojczyźnie Józefa, gdzie mieszkali jego bracia, którzy go wcześniej sprzedali. Oni też nie chcieli widzieć w sobie tego grzechu zazdrosnej  nienawiści i krzywdy, którą wyrządzili swojemu bratu. Bo też chcemy zapomnieć o tym, że kogoś skrzywdziliśmy. Nie chcemy o tym pamiętać. Więc co się stanie, kiedy nie chcemy widzieć, że  popełniliśmy grzech wobec kogoś, zostaniemy oskarżeni o grzech, którego nie popełniliśmy. Bóg sprawił, że bracia Józefa zmuszeni zostali żebrać  o żywność udawszy się do Egiptu i oczywiście stanęli przed obliczem Józefa, którego nie rozpoznali, bo był przebrany, zmieniony, wiele lat minęło. Był wspaniale ubrany, prawie jak faraon. Nie był to już syn pastucha z Kanaanu, ale najwyższy po faraonie dostojnik. On ich jednak poznał i zaczął ich oskarżać o grzech, którego nie popełnili. O czyn, z którym nie mieli nic wspólnego, o szpiegostwo. Oni byli przerażeni, groziła im śmierć, loch, więzienie. Nie zrobił tego, ich tylko podejrzewał i oskarżał. Chciał, żeby poczuli się winni za grzech, który nie popełnili, ponieważ nie czuli się winni za grzech, który popełnili. Tak to działa. Chciał, by dokopali się do poczucia winy, którą w sobie stłumili.  Kto nie widzi prawdziwego grzechu w sobie, będzie oskarżony o czyn, którego nie popełnił. Potem Józef skrycie umieścił w workach z żywnością, którą ofiarował braciom jednak ( nie sprzedał im) pieniądze, by później, gdy otworzą worki, mogli przypomnieć sobie o tych srebrnikach, które otrzymali za sprzedanie brata, o tych 20 srebrnikach. Dziwna pokuta, prawda? Wydaje się być karą, ale tak naprawdę jest nagrodą. **Bo taki jest Bóg. Nawet gdy karci, nagradza**. Nawet Jego kary są prezentami, bowiem **gdy kto przyjmuje pokutę, odnosi największą korzyść**. Kto sobie ją sam wymierza, jeszcze na tym zarobi. Co to za pokuta? Znaleźć nagle w swoim portfelu na przykład 2000 € i to tylko z tego powodu, że kiedyś sprzedało się kogoś za 200 zł. Chciałbyś taką pokutę odbyć? Historia kończy się pojednaniem Józefa i braci. Nie każdy rozłam musi być wieczysty. Jest jednak warunek: **nie można fałszywie przebaczać**.

 **Co to jest fałszywe przebaczenie?** To znaczy: gdy jednamy się z kimś, pomijając poczucie krzywdy, nie żądając od kogoś prośby o przebaczenie, albo próbując pojednać się z kimś, kogo skrzywdziliśmy nie wyznając, nie przyznając się do tego, że skrzywdziliśmy go, udając, że tego nie było. Takie udawanie się nie uda. To nie przejdzie. Józef nie przyjechał do braci do Kanaanu, by prosić swoich krzywdzicieli, żeby już było dobrze, i udając że nic się nie stało... To się nie uda takie udawanie. Tylko oni musieli przyjechać do niego, prosić go o przebaczenie. Przebaczyć, jednać się...  Miłosierdzie można tylko wtedy okazać, gdy ktoś okazuje niekłamaną skruchę, nieudawaną. Kto udaje, temu życie się nie udaje.  Zobaczcie: **nawet Bóg nie może ci okazać miłosierdzia, mnie czy komuś, gdy ktoś nie chce uznać swojej winy  i nie okazuje skruchy w formie wyznania w spowiedzi.** Nawet Bóg, a Boga trzeba naśladować. Nie jest możliwe, żebym poszedł do spowiedzi i powiedział księdzu tak: nie powiem swoich grzechów, bo ich w ogóle nie mam, proszę o rozgrzeszenie. Musiałbym powiedzieć całą prawdę od A do Z. Wtedy Bóg od A do Z swoim miłosierdziem mnie ogarnie. To samo jest w relacjach międzyludzkich. Nie mogę udawać, że nic się nie stało, kiedy czuję, że coś się stało. I nie mogę też przyjąć od kogoś ręki wyciągniętej, kiedy mnie na przykład wrzucił do cysterny, obrzucił błotem, a teraz udaje, że się nic nie stało. To nie jest prawdziwe, to jest udawane. Udawane przebaczenie. To się nie uda. Zranił cię ktoś, upokorzył, obrzucił błotem, wrzucił do dołu, w którym tkwisz latami i jak to się mówi, jesteś zdołowany, nie możesz przebaczać fałszywie i nie udawaj, że się nic nie stało. Dopóki ktoś nie poprosi Cię o przebaczenie albo dopóki Ty nie poprosisz kogoś o przebaczenie. Przebaczenie jest perłą, a pereł nie rzuca się między świnie. Dopóki świnia nie powie, że jest świnią, nie stanie się człowiekiem.  **Ale co zrobić z tym bólem? Z upokorzeniem, złością, która się rodzi w nas, kiedy doznajemy krzywdy od kogoś? Co zrobić ze wspomnieniami i żalem? Co zrobić z koszmarami i snami? Co zrobić z nagłymi napadami depresji i rozpaczy?** Błoto uczuciach, w moim worku – gdy jest w nas złość, żal, ból, upokorzenie, rozpacz, wściekłość, nawet bezsilność – są to uczucia zbyt trudne do uniesienia i zbyt niebezpieczne, żeby je lekceważyć, żeby je udawać, że ich się nie ma. **Nie można udawać, że się ich nie ma.** Ale są one równocześnie tak trudne, że z nimi nie możemy żyć, nie da się ich wytrzymać. Więc albo je tłumimy, i udajemy że tego nie ma, wypieramy się ich albo lekceważymy je, albo się od nich odcinamy. Tylko co się wtedy dzieje? Rośnie w nas ogromne napięcie takiego ciężaru, lęku przed wydobyciem się tych uczuć, które kiedyś eksploduje w sposób niekontrolowany i albo będziemy potrzebowali środków odurzenia, które staną się nałogiem albo psychicznie odlecimy. Ktoś, kto doznał takiego wrzucenia w studnię w cysternę pełna błota, kto doznał krzywdy niesprawiedliwej, upokorzenia, odtrącenia, oskarżenia, zranienia ciała, pomiatania jego godnością, nie potrafi sobie poradzić z tymi uczuciami, które w nim wezbrały hektolitrami łez niewylanych. **Łzy trzeba wylać, nie można ich połykać.** Spotykałem osoby, które przez wiele lat tłumiły łzy, żal i ból, później w sposób niekontrolowany w sytuacjach zupełnie nieadekwatnych zalewały się łzami. One się musiały wydobywać. Chce się zapomnieć o takich uczuciach. Chce się ich pozbyć, człowiek nie wie, co z nim zrobić. Pragnie o tym nie myśleć. Więc odcina się od nich, żyje tylko tymi wspomnieniami, które są dla niego znośne, miłe, przyjemne. Łatwo rozpoznać taką osobę, bo o czymkolwiek mówi, nie mówi pełnymi zdaniami. Charakterystyczny znak, że ktoś cenzuruje swoje uczucia, bo cenzuruje swoje wypowiedzi. Ucina słowa, ucina zdania, nie mówi pełnymi zdaniami. Ma skłonność do tego, by mówić w sposób niejasny. Nie odpowiada na pytania właściwymi odpowiedziami, robi uniki, pokrętne, omijające i wtedy dla mnie jako kapłana jest to bardzo jasny sygnał, że ktoś ukrywa bardzo trudne uczucia. To dzieje się nawet w rozmowach, które w ogóle nie dotyczą trudnych wspomnień. Unika pewnych okoliczności, miejsc, zachowań, które by się kojarzyły z tym, od czego się odciął. Jest to udręka, naprawdę. Szczególnie unika studni. Może jednak to uczucie też wyprojektować na inne osoby, przenieść na inne osoby i niszczyć innych zastępczo, zupełnie niewinnych ludzi. **Może w sobie je więzić, ale wtedy one go zaczną niszczyć powodując autoagresywne zachowania, począwszy od krzywdzenia swego ciała, głodzenia, niemożliwości spojrzenia choćby w lustro, aż do samobójstwa**. Albo te uczucia wpędzą nas w choroby ciała,  począwszy od jakiejś somatyzacji, aż po choroby nowotworowe. Jest tylko jedno wyjście, które Bóg w *Biblii* proponuje człowiekowi, żeby się zdrowo zachować. Bo Bóg chce pomóc człowiekowi w takich okolicznościach. To wyjście, który się nazywa **modlitwa skargi**.

Tak, trzeba się poskarżyć Bogu, dlatego w Biblii istnieją psalmy skargi i wcale ich niemało. Bo one mają nas uczyć właściwego podejścia do najtrudniejszych uczuć**: skarżenia się przed Bogiem.** Skarżenie nie jest przeklinaniem kogoś, bo przeklinanie jest wprost złorzeczeniem skierowanym ku człowiekowi. Kiedy się skarżę, to całe moje pragnienie, żeby złorzeczyć komuś nawet, oddaję Bogu, bo mogę mieć nawet i takie uczucia, że chcę komuś złorzeczyć. Że mam zemstę w sobie. Że chcę, aby ta osoba tak cierpiała, jak mi zadała ból. I co ja mam z tym uczuciem zrobić? Udawać, że go nie mam? Przecież ono jest, ono mi rozwala serce. Jest jak bomba atomowa. Mogę je oddać tylko Bogu. Mogę mu powiedzieć, co czuję. Kiedy człowiek się modli modlitwą skargi, ja się modlitwą skargi modliłem kilka tygodni, zobaczyłem w sobie przemianę, Bóg pozwolił mi się wyzłościć, wydobyć różne przekleństwa, wypowiedzieć wszystkie prawdy, żal, ból, rozpacz. W końcu uświadomiłem sobie, **że może jest inaczej, niż myślę. Że może ja mam fałszywe poczucie krzywdy? A może to ja kogoś skrzywdziłem, tylko wchodzę w rolę ofiary?** Bo rola ofiary jest wygodna, kiedy udajemy ofiarę, mam ten komfort, że to nie my jesteśmy katami, prawda? Lubimy udawać ofiarę. Czy ja naprawdę zostałem zraniony zastanawiam się i w swoim zwątpieniu powiedziałem Bogu : nie wiem, nie potrafię ocenić w tej sytuacji, czy ja kogoś skrzywdziłem, czy ktoś mnie. Bądź moim sędzią, rozsądź, jak chcesz. Żeby wydobyć mnie z tych wątpliwości, ta przemiana toczyła się dalej, do tego stopnia, że w końcu ofiarowałem całe cierpienie, jakie przeżyłem z moimi osobistymi krzywdzicielami za nawrócenie i poznanie prawdy tych osób, które mnie skrzywdziły- dla ich zbawienia po prostu. Wydaje mi się szczytem zemsty ofiarować komuś miłosierdzie Boga.  Gdyby poznały prawdę, to myślę, że byłoby to dla mnie ogromną satysfakcją, która by mi uspokoiła serce i uleczyła. Psalmy skargi są narzędziami leczącymi nas i uwalniającymi nas od najtrudniejszych uczuć, które są zbyt niebezpieczne, żeby je w sobie po prostu więzić. Trzeba się poskarżyć ze złości, która jest w nas, z bólu, krzywdy, z wybieranego doświadczenia rozłamu, odpuszczenia, odrzucenia, odtrącenia, upokorzenia, z fałszywego przebaczenia, czyli z pokusy jednania się z kimś bez oczekiwania na prośbę o przebaczenie, trzeba poskarżyć się Bogu całą szczerą prawdą i być otwartym również na to, że mogę nie mieć racji. Trzeba być elastycznym w rękach Boga. Nie można  sztywno trzymać się swojej wersji. Trzeba mu powiedzieć: **może jest inaczej niż myślę**. Bóg nie lubi słowa *musisz* ani sam nie mówi do nas *musisz* ani nie chce żebyśmy Mu mówili *musisz*. On lubi słowo ***możesz***. On do nas mówi: możesz, jeśli chcesz możesz iść za mną – tak mówił Jezus. Nie mówił: musisz iść ze mną dokądkolwiek, tylko możesz iść za mną. Jeśli chcesz... I tak samo lubi, kiedy my mówimy: jeśli chcesz Panie, to mi powiedz prawdę, może jest inaczej niż myślę. Jeśli ktoś z nas miał za sobą doświadczenie dużych krzywd, z którymi trudno mu jest żyć, ze wspomnieniami, uczuciami i jeśli rozpocznie modlitwę skargi, szczerze będzie mówił o tym własnymi słowami Bogu, co czuje i co widzi w sobie, to w ciągu kilku tygodni Bóg, niekoniecznie przeobrazi tak jak u mnie, może doprowadzi do tego, że krzywdziciel przyjdzie żebrać o zboże. I może będziemy tak bogaci, że wsadzimy mu jeszcze do portfela 2000 €, żeby upłynęło węgle na głowie. No tak. Może być różnie. **Jedno jest ważne w modlitwie skargi, żeby się nie trzymać sztywno swojej wersji wydarzeń, żeby mówić prawdę, co się naprawdę czuję, ale mieć w zapasie taki margines, że może było inaczej, i pozwolić Bogu rzucać światło, na to, co się naprawdę wydarzyło. Bóg będzie dawał prawdę**. Z Bogiem człowiek nie może wejść w jakąś fałszywą ścieżkę. A to są bardzo trudne tereny naszego życia. Krzywda, skarga. Skarga jest oddaniem bólu Bogu z powodu człowieka, złorzeczenie czy przeklinanie jest życzeniem wprost bólu człowiekowi, pomijając Boga. Pierwsza uzdrawia i uwalnia, i sprawia, że Bóg przyjmuje inicjatywę. Druga jest grzechem. I przykładem jest Psalm, który dzisiaj usłyszeliśmy, Psalm 40 jeszcze raz go przeczytam, próbując komentować. Posłuchajcie: *złożyłem w Panu całą nadzieję, On schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania.* Ja proponuję nawet niektórym osobom modlitwę skargi, żeby pisały własne psalmy, żeby nie modlili się psalmami Dawida, tylko żeby pisali własne psalmy. Ale trzeba zobaczyć, jak to robił Dawid. Prześladował go Saul, niesprawiedliwie, znęcał się nad nim, chciał go zabić. Dawid musiał się ukrywać, po miejscach strasznych, po jaskiniach i po błocie, wszędzie. Bóg w końcu obronił Dawida, i Saul stracił życie. Ale były momenty, kiedy Dawid przeżywał gehennę uczuciową, ponieważ bardzo kochał Saula i traktował go jak ojca. I nagle ten ktoś zamiast ojcem stał się demonem. *Złożyłem w Panu cała nadzieję, On schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania*. Jakiego wołania? *Wydobył mnie z dołu zagłady i z kałuży błota. Moje stopy postawił na skale i umocnił moje kroki. Otoczyły mnie bowiem nieszczęścia.* Ilu z nas by mogło powiedzieć te słowa? *Których nie ma liczby. Winy mnie ogarnęły*. Zobaczcie, to jest bardzo ważna zasada przy modlitwie skargi, bo **nie można się skarżyć Bogu na kogoś, dopóki człowiek nie dokona oskarżenia siebie, na przykład w spowiedzi**. Kiedy nie dokona rachunku sumienia z własnymi grzechami. To jest warunek skargi, że ja muszę najpierw sam zobaczyć swoje grzechy, dopiero mam prawo skarżyć się na kogoś do Boga. *A gdybym mógł je widzieć, byłyby liczniejsze niż włosy na mojej głowie.* On ma świadomość, że nie wszystkie grzechy widzi. Ale podejrzewa, że jest ich więcej, niż te, które sobie uświadamia*. Więc we mnie serce ustaje*- mówi. Autor najpierw wyznaje swoje winy. Józef musiał najpierw odpokutować za swój grzech, zanim jego skarga stała się skuteczną pokutą dla jego krzywdzicieli. Nie można się skarżyć na innych Bogu, dopóki człowiek sam nie oskarży się za swoje winy. A oto i skarga. Posłuchajcie, co to za słowa, i to są święte słowa: *Panie, racz mnie wybawić, Panie pospiesz mi na pomoc, niech się zmiejszają.* Co to znaczy *zmiejszają*, czego ja im życzę, żeby się ktoś zmieszał, żeby zawstydził się? Ich razem pokryją rumieńce... No tak, na pewno chodzi o wstyd. *Ci , co na życie moje czyhają, aby je odebrać*. Rumieniec? Hmm… Mało było Dawidowi. Czuł, że to by mu nie wystarczyło. *Niech się cofną zawstydzeni, ci którzy z niedoli mojej się weselą*. Cieszą się z mojego nieszczęścia*. Niech pochłonie wstyd tych, którzy się ze mnie śmiali. Niech osłupieją hańbą okryci którzy mówią ha ha*,  czyli śmieją się ze mnie. No tutaj już dochodzi do trudnych uczuć, nie? On mówi: Boże ja mam w sobie takie uczucia, że życzyłbym hańby tym, którzy się ze mnie śmieją. Uspokaja się i mówi: ja zaś jestem ubogi i nędzny, ale Pan troszczy się o mnie. A ja, a Ty? Kim jesteśmy, co mamy w sobie, co nosimy w sobie? Tak, jestem nędzny i ubogi, ale Pan najlepiej zadba o moje krzywdy, nie chcę sam wymierzać zemsty i nie chcę udawać, że nie jestem skrzywdzony.  Powiem Panu prawdę. I oddam moją sprawę Jemu. Niech On będzie Sędzią w mojej sprawie. Powiem Mu wszystko, co czuję. To jest modlitwa. Ten tekst to jest jeszcze delikatna skarga. Są w *Biblii* mocniejsze. Skargi, o których boją się mówić kaznodzieje. Lękają się ich czytać skrzywdzeni. I nie rozumieją ich krzywdziciele, bo nie ma też może dla nich zrozumienia w przeszłości. Kiedy oddajesz jakąś sprawę Jezusowi w skardze, On zajmie się nią. Kiedy odcinasz się od niej, nie chcesz ani z nikim, ani ze sobą, ani nawet z Nim o tym mówić, On już nic nie może zrobić. Dlaczego? Szanuje Twoją wolę. Szanuję Twoją wolność. Ja wolę, by Bóg zajął się nawet moimi krzywdami. Ja wolę, żeby Bóg był moim Panem, czyli oddaję Mu panowanie nad sobą całym. Niech robi ze mną, co chce. I z moimi krzywdami, i z moimi charyzmatami, z moimi cnotami i z moimi grzechami. Niech On robi, co chce ze mną! Bo ja mogę sobie wymierzyć tylko krzywdę. Albo ktoś mnie. Pan zaś uzdrawia nawet swoimi ranami. **Nie chcę chorować. Nie chcę rozpaczać. Ani na kogoś niewinnego przerzucać tego, co się we mnie zgromadziło**. Albo identyfikować się z krzywdzicielem i innych wtrącać do cysterny rozpaczy. Nie chcę sam się mścić, a wspomnienia o to wołają. Co wtedy zrobić? Poskarż się Bogu. Bóg wie, co zrobić i może mi pokazać sprawę od zupełnie innej strony. A to może zmienić moją ocenę. Moja krzywda może się okazać w przyszłości niezwykłym dobrem. Poza tym może mylę się w ocenie mojej krzywdy. Nawet w zwykłym sądownictwie sąd nie może wydać werdyktu ani ukarać winnego, jeśli poszkodowany nie chce o tym składać zeznań. Mam nadzieję, że nie pominąłem żadnego słowa, które Bóg chciał do Was powiedzieć, bo to jest bardzo trudny temat, bardzo ważny temat, i trzeba mieć tutaj chirurgiczną delikatność, żeby o tym mówić. Proszę teraz Boga, żeby uzupełnił w waszych sercach to wszystko, w czym pobłądziłem, co nieprecyzyjnie nazwałem, co niejasne dla was. Niech Duch Święty to dokończy. Amen